

W 29. rocznicę strajku na Podbeskidziu

WSPOMNIENIA Z BEWELANY

Poniżej publikujemy wspomnienia Adama Michalskiego, w latach 1980-1981 działacza NSZZ „Solidarność” w Zakładach Przemysłu Wełnianego Bewelana, uczestnika strajku generalnego na Podbeskidziu, obecnie radnego Rady Miejskiej w Bielsku-Białej.



Choć minęło już ponad ćwierć wieku od strajku generalnego w naszym regionie ze stycznia i lutego 1981 roku, ciągle mam w pamięci dokładny jego przebieg, dzień po dniu, od rozpoczęcia aż do zakończenia tego historycznego wydarzenia na Podbeskidziu. Byłem wówczas pracownikiem ZPW Bewelana. Pracowałem na oddziale wykończalni jako nastawiacz maszyn. W tym nieistniejącym już dzisiaj zakładzie, a konkretnie w jego pięknej świetlicy, od jesieni 1980 roku odbywały się narady Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” na Podbeskidziu. Doskonale pamiętam, jak w mroźny poranek w poniedziałek, 26 stycznia 1981 roku, do świetlicy Bewelany zaczęły przyjeżdżać delegacje związkowców z poszczególnych zakładów, znajdujących się w tamtym okresie na terenie ówczesnego województwa bielskiego. Pomimo tego, że o bardzo napiętej sytuacji politycznej w naszym regionie było głośno już pod koniec 1980 roku, kiedy to NSZZ „Solidarność” domagała się między innymi ustąpienia ze stanowiska ówczesnego wojewody, wicewojewodów oraz prezydenta miasta, to ani zwykli ludzie, ani działacze związkowi szczebla zakładowego nie przypuszczali, że wypadki potoczą się tak szybko i będą miały tak szeroki zasięg.

Delegacje związkowe, przybyłe do Bewelany, miały zdecydować o sposobie usunięcia skompromitowanych działaczy partyjnych szczebla lokalnego, jak i administracji rządowej w naszym województwie. Około 13.30 licząca wówczas ponad dwa tysiące ludzi załoga Bewelany dowiedziała się przez zakładowy radiowęzeł o decyzji rozpoczęcia następnego dnia rano bezterminowego strajku generalnego. Utworzony został Międzyzakładowy Komitet Strajkowy (MKS) z siedzibą właśnie w Bewelanie przy ówczesnej ul. Nad Brzegiem (obecnie ul. gen. Maczka). Wiadomość ta lotem błyskawicy dotarła do wszystkich - tkaczy przy krosnach, przędzalników, pracowników wykończalni, administracji i innych. Warto w tym miejscu dodać, że większość załogi stanowiły kobiety. Prawie każda z nich miała łzy w oczach. Jedyne pytania, jakie wtedy sobie ludzie zadawali, brzmiały: co z nami będzie? co się teraz stanie?

Zakładowa Komisja „Solidarności”, w porozumieniu z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym, podjęła natychmiastową decyzję o zamknięciu wszystkich bram wjazdowych i wyjazdowych, a także całego zakładu, włącznie z działem transportu, ażeby jakiegokolwiek służbowe samochody osobowe lub ciężarowe nie mogły od tej pory wyjechać poza teren fabryki. Część dużych „starów” została wykorzystana do zablokowania tychże bram. Zapadła również decyzja, żeby w celu obrony i ochrony zarówno zakładu, jak i świetlicy przyzakładowej, w której zgromadził się Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, na terenie Bewelany zostali jedynie mężczyźni, a kobiety udały się do domów. Chyba że któraś z nich chciała zostać dobrowolnie. Mówiło się bowiem głośno o możliwości pacyfikacji zakładu przez Milicję Obywatelską czy nawet przez sowieckie czołgi, które lada chwila miały pojawić się na pobliskich Błoniach. Dzisiaj wiemy, że była to celowa propaganda. Za godzinę lub dwie część kobiet zaczęła opuszczać zakład, lecz wiele in-



nych, zwłaszcza te zamieszkałe w Bielsku-Białej, jak i te, które nie miały wielu obowiązków rodzinnych, postanowiło zostać i bronić zakładu w razie najgorszego scenariusza.

Zaraz na początku strajku pojawił się problem związany z powiadomieniem rodziny o pozostaniu w zakładzie po to, aby wziąć czynny udział w strajku. Nie było przecież wtedy telefonów komórkowych, a stacjonarnych ludzie też raczej nie mieli. Osoby, które pozostały na terenie zakładu, mogły wyjść poza jego bramy jedynie za specjalną przepustką. Jak wiadomo, dni w styczniu są jeszcze dość krótkie, wcześniej zapada zmierzch i nadchodzi noc, której część załogi zaczęła się bardzo obawiać. Szybko zorganizowaliśmy całonocne ruchome warty wokół zakładu oraz kilkusetosobowe dyżury przy poszczególnych bramach. Zarówno ja, jak i moi młodszy koledzy i koleżanki śmiałyśmy się, że nawet myśz się tu nie przecisnę. Nas - „bewelańców” - było wtedy razem około trzystu, czyli tak jak ongiś trzystu Spartan pod Termopilami.

Pierwsza mroźna noc minęła spokojnie. Już wcześniej rano pojawili się pierwsi przedstawiciele rodzin strajkujących, w tym także i dzieci, z żywnością dla swoich matek i ojców oraz przedstawiciele MKS-u. Atmosfera była bardzo napięta. O ile duch strajkujących był nieugięty, to ludzie, którzy do nas przybywali, byli niekiedy bardzo załamani, zapłakani i pełni obaw o to, co się wkrótce wydarzy. Niektórzy przychodzili z przerażającymi wiadomościami. Kolejnego dnia, 28 stycznia, przyjechało do Bewelany wielu dziennikarzy zagranicznych, wśród których dominowali przedstawiciele zachodnich rozgłośni i gazet, jak przykładowo „Głosu Ameryki”, „Reutersa”, NBC czy BBC. O wielu rzeczach dowiadywaliśmy się wieczorami, słuchając „Radia Wolna Europa”. W zakładzie było wtedy kilka odborników radiowych. Przez radiowęzeł, co kilka godzin, były przekazywane komunikaty strajkowe, które docierały również do innych bielskich zakładów, jak przykładowo do FSM-u, Apeny czy Befamy.

Przez cały ten czas zarówno MKS, jak i strajkująca załoga, oczekiwali na przyjazd komisji rządowej w celu podpisania porozumienia i zakończenia strajku. Do Bewelany przyjechali wtedy nawet działacze związkowi najwyższego szczebla centralnego, jak Mazowiecki, Gwiazda, Wądołowski i inni. Rozmowy, które toczyły się w gronie ścisłego kierownictwa, nie są mi dokładnie znane. Ale za to pamiętam, jak w pierwszych dniach strajku próbowano wycofać z niego przede wszystkim związkowców z FSM-u, ażeby po prostu wbić klin między strajkujących i złamać ich morale.

W niedzielę, 1 lutego 1981 roku, na terenie przyzakładowej świetlicy w godzinach popołudniowych została odprawiona pierwsza msza św., która była transmitowana drogą radiową do innych strajkujących zakładów. W poniedziałek, 2 lutego, rozpoczął się drugi tydzień strajku. Wśród strajkujących, jak i całego społeczeństwa na Podbeskidziu, dało się odczuć coraz większe zmęczenie. Siejąc dezinformację i zamęt, funkcjonariusze SB zacierali ręce. W miejscu, gdzie dzisiaj znajduje się hotel Vienna, przez cały tamten czas stała stara „syrinka” z funkcjonariuszami SB, którzy fotografowali przyjeżdżających i przychodzących do Bewelany. W zakładzie wszyscy trzymaliśmy się dzielnie. Cały czas z załogą byli ówczesni dyrektorzy zakładu, natomiast przy Komitecie Zakładowym PZPR ciągle trwała grupka najwierniejszych działaczy. Podkreślam jednak bardzo mocno, że w gronie całej załogi nikt nikomu nie robił na złość.

Bodajże w ósmym dniu strajku przyjechał do Bewelany sam Lech Wałęsa, który był bardzo przeciwny temu strajkowi i jego przywódcom. Mogliśmy wtedy bezpośrednio, na własne oczy zobaczyć tego człowieka, jak przykryty kocem na trzech złożonych krzesłach palił fajkę. W międzyczasie przyjechała również delegacja rządowa z ministrem Kępą na czele, ale z powodu braku kompetencji do podpisania umowy społecznej odjechała z kwitkiem.



Determinacja strajkujących na czele z przywódcą Patrycjuszem Kosmowskim powoli (przynajmniej tak to widzieliśmy wtedy od kuchni) zaczęła brać górę nad całym aparatem propagandy władzy. I tak nadszedł kolejny dzień, a właściwie kolejna noc strajku z dnia 5 na 6 lutego, a było to z czwartku na piątek. Pełniłem wtedy służbę nocną w głównej bramie wjazdowej. Około 23.00 kazano nam wpuścić na teren zakładu pewien samochód osobowy. Zauważyłem przez przyciemnione szyby, że w środku znajdują się osoby duchowne. Już wcześniej przybyła wtedy na teren świetlicy delegacja rządowa, na miejscu był także Lech Wałęsa z kilkoma swoimi współpracownikami. Nagle, około czwartej nad ranem, włączone zostały zakładowe głośniki w celu przekazania komunikatu o zakończeniu strajku, co miało związek z podpisaniem umowy społecznej po myśli pracowników. Nie zważając już na nic, wszyscy pobiegliśmy do świetlicy, gdzie strajkujący komitet spontanicznie, ze łzami w oczach, świętował swój sukces. My zareagowaliśmy na tę wieść tak samo.

Na szóstą rano zapowiedziano mszę św. z udziałem trzech biskupów: ówczesnego sekretarza Episkopatu Polski biskupa Bronisława Dąbrowskiego oraz biskupów katowickich Czesława Domina i Janusza Zimniaka. Właśnie



Składanie kwiatów pod tablicą upamiętniającą podbeskidzki strajk. Drugi z prawej Adam Michalski, autor wspomnień.

wtedy zorientowałem się, że osobami, które wjeżdżały nocą na teren Bewelany, byli właśnie ci trzej biskupi. Ponieważ mieszkałem (i do dnia dzisiejszego mieszkam) w sąsiedztwie dawnej Bewelany, pobieglem zbudzić mieszkańców mojej ulicy, jak i bloków przy ul. Bystrzańskiej, informując o zakończeniu strajku i o porannej mszy św. za Ojczyznę. Inni strajkujący uczynili podobnie jak ja.

O szóstej świetlica Bewelany była wypełniona po brzegi, a i przed budynkiem stał ogromny tłum ludzi. Ołtarz polowy ustawiono na scenie w świetlicy. Przybyli ludzie, załoga Bewelany, strajkujący związkowcy z całego Podbeskidzia, partyjni i bezpartyjni, wszyscy wspólnie świętowali to zwycięstwo. A na zakończenie odśpiewaliśmy pieśń „Boże coś Polskę”. Nie było wtedy człowieka, który by nie uрониł choć jednej łzy. Naprawdę widziałem to na własne, też załzawione, oczy. Dyrektor zakładu, a obok niego zwykły tkacz - obaj płakali ze wzruszenia. Była to solidarność, którą będę pamiętał do końca życia.

ADAM MICHALSKI